

BARBARA ŁUSZCZYŃSKA

HELL
earth
GEM



BARBARA ŁUSZCZYŃSKA

HELL
earth
ON

Copyright © for the text by Barbara Łuszczyńska
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Magdalena Mieczkowska
Korekta: Kinga Jaźwińska-Szczepaniak, Aga Dubicka, Aleksandra Płotka
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-774-8 Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek

Wspieramy czytelnictwo w Polsce razem z Fundacją Powszechnego Czytania



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)
✂ [Wyd_Niezwykle](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

*Dla dziewczyny, która zaryzykowała,
i dla kobiety, która sprawia, że to wciąż trwa.*



PROLOG

Kiedy w młodym wieku tracisz wszystko, co kochasz, bez odpowiedniej pomocy nietrudno o zatracenie samego siebie, a dziecięcy umysł z łatwością wysnuwa proste wnioski.

Gdy ktoś wystawia do ciebie pomocną dłoń, chwytasz ją z promiennym uśmiechem, nie zastanawiając się nad tym, w jakich intencjach jest do ciebie wyciągana.

A kiedy się dowiadujesz, jest już za późno.

Wtedy z pomocą przychodzi kolejna osoba, która żeruje na twojej krzywdzie i wykorzystuje twoją naiwność.

Jesteś już mniej ufny, ale wciąż masz nadzieję.

Po którymś razie w końcu ją tracisz.

Dorastasz, a wtedy postanawiasz sobie, że już nigdy więcej nikomu nie pozwolisz się sobą posłużyć.

Ale co, jeśli jednak odrzucisz przybraną wcześniej nieufną postawę i... zaufasz?

Ja postanowiłam zaryzykować.

Z poparzeniami wyszłam z piekła tylko po to, żeby doszczętnie spłonąć w ramionach samego diabła.

I nie żałuję niczego.

Bo to właśnie dzięki niemu odrodziłam się z popiołów niczym pierdolony Feniks.



ROZDZIAŁ 1

Viviana

Moje życie było skomplikowane, od kiedy pamiętam.

Rodzice zginęli w katastrofie lotniczej, gdy miałam zaledwie dziewięć lat. Nie znałam żadnej bliskiej rodziny, przez co do osiemnastego roku życia rzucono mnie z kąta w kąt niczym szmacianą lalkę. Do tego czasu byłam w kilku rodzinach zastępczych i kilkunastu domach dziecka.

Zewsząd się mnie pozbywano po paru tygodniach tylko dlatego, że nie dawałam sobą pomiatać. Nikt nie potrafił zrozumieć, że bycie sierotą nie robi ze mnie człowieka gorszego sortu.

Byłam dzieckiem, a nie służącą.

No bo jak to? Oni przyjmują pod swój dach przybłądę, a ona nie ma zamiaru im usługiwać?

Niewyobrażalne!

Miesiąc przed osiemnastymi urodzinami magicznie odnalazła się moja ciotka. Kojarzyłam ją jedynie z opowiadań mamy. Jej siostra była owocem zdrady dziadka, dlatego babcia, póki żyła, ograniczyła z nią kontakt swojej córki do minimum.

Kobieta rzekomo o niczym nie wiedziała. Powiedziałam: „rzekomo”, bo doskonale zdawałam sobie sprawę, że przez dziewięć pieprzonych lat na pewno dotarła do niej informacja, że siostra i jej mąż nie żyją.

Byłam jedynaczką, dlatego w spadku po rodzicach odziedziczyłam wszystko. Rodzinny dom na obrzeżach Nowego Jorku, domek letniskowy na Florydzie, do którego lataliśmy co najmniej dwa razy w roku. No i co najważniejsze – rodzinną firmę architektoniczną. Dopóki rodzice żyli, była ona jedną z największych na rynku w Nowym Jorku. Nie miałam pojęcia, co działo się z nią po ich śmierci. Domyślałam się jedynie, że zanim stanę się pełnoletnia, zajmą się nią współudziałowcy.

Ale do sedna. Jak już wspomniałam, miesiąc przed moimi urodzinami magicznie – niczym wróżka chrzestna – zjawiła się ona. Wszystko wydarzyło się w ciągu dwóch dni. Moje słowo było gównem warte, dlatego kilka podpisów ciotki wystarczyło, żeby stała się moim opiekunem prawnym. Byłam wtedy taka naiwna, myśląc, że będę musiała spędzić z nią tylko niecałe trzydzieści dni...

Moja ciotulka jednak okazała się jeszcze większą suką, niż w tamtym momencie mogłam przypuszczać.

Na nieszczęście testament nie był w żaden sposób zabezpieczony na moją korzyść, dlatego z dniem, w którym stałam się jej podopieczną, ona mogła położyć – i położyła – swoje obsłizgłe łapska na dorobku życia moich rodziców.

Zanim stałam się pełnoletnia, w zasadzie nic z tego, co było mi zapisane, nie zostało. Ciotka sprzedała obydwie posiadłości i zostawiła drugie dziecko moich rodziców, czyli firmę, w rękach obcej mi osoby.

A ja? Ja, nie mając alternatywy, zaraz po dziewiętnastych urodzinach poślubiłam syna jej najlepszej przyjaciółki. Z początku zapierałam się rękoma i nogami przed realizacją tego pomysłu, jednak wizja wyłudowania na ulicy bez grosza definitywnie przekonała mnie do zmiany decyzji.

Pierwsze dwa lata nie były aż tak złe, jak z początku mi się wydawało, że będą. Colton może i traktował mnie jak swoją własność i rozbrajał przy tym zaborczością, ale potrafił być też uroczy i kochany.

Wszystko się zmieniło, kiedy został młodszym prezesem w mojej firmie – lub raczej w jej marnym procencie, bo przez swoją nieudolność został odcięty od większych projektów. Dla niego to była „szansa życia”, jednak każdy zdawał sobie sprawę z tego, że dostawał tylko pojedyncze zlecenia, których nawet on nie potrafiłby spierdolić.

Od tamtej pory zaczęły się liczne nadgodziny, po których wracał ze szminką na kołnierzu koszuli i pachnący damskimi perfumami. Któregoś dnia czara goryczy się przelała, przez co doszło między nami do poważnej awantury.

To był dzień, w którym pierwszy raz podniósł na mnie rękę. Od tamtego momentu robił to nagminnie.

Trzykrotnie próbowałam od niego odejść. Dwie pierwsze próby zakończyły się fiaskiem ze względu na moją naiwność i jego wrodzony dar przekonywania. Trzecia próba natomiast skończyła się moim prawie trzymiesięcznym pobytom w szpitalu. Człowiek, który zarzekał się, że już nigdy więcej nie podniesie na mnie ręki, skatował mnie do nieprzytomności.

Wprowadzona w śpiączkę farmakologiczną przez dwa tygodnie walczyłam o życie. Następne były zaś walką o powrót do pełnej sprawności.

I tak po tym wszystkim – i po kolejnych trzech latach – właśnie siedziałam oparta plecami o drzwi naszego mieszkania, w którym mój mąż pieprzył swoją sekretarkę.

Nie ukrywam, że doznałam szoku, kiedy drzwi okazały się zamknięte, a ze środka było słycać krzyki i jęki, jakby zarzynano świnię. Od kilku lat doskonale wiedziałam, że mają romans, więc dlaczego byłam zdziwiona?

A to dlatego, że jako przykładowy małżonek nigdy nie przyprowadził jej do naszego mieszkania.

Cóż, najwidoczniej ich pieprzenie miało *level up*¹.

Ale to było dla mnie tym ostatnim kopniakiem. Bo właśnie kiedy tak siedziałam pod drzwiami, słuchając jęków swojego męża i tej pizdy, postanowiłam od niego odejść. Na dobre.

Zbierałam się do tego już od dłuższego czasu, więc jeżeli nie zamierzałam być rozrzutna, odłożonych pieniędzy powinno starczyć mi zarówno na wynajęcie mieszkania przez kilka miesięcy, jak i na życie. W tym czasie będę też szukać pracy. Co prawda nie miałam udokumentowanego żadnego doświadczenia, bo wszystkie projekty, które zrobiłam, szły do portfolio Coltona, ale mam nadzieję, że szkoła, którą ukończyłam, i wiedza, którą posiadam, mimo wszystko pomogą mi złapać na początek jakąkolwiek fuchę.

Teraz zostało mi jedynie poczekać do jego kolejnego „służbowego” wyjazdu i *adiós muchachos*²! Nigdy więcej nie popełnię błędów z przeszłości, to znaczy: nie podejmę kolejnej próby rozmowy ani nie oświadczę mu, że odchodzę.

No i cóż... Chyba zbyt mocno zamarzyłam o samodzielności, bo nie zarejestrowałam momentu, w którym otworzyły się

¹ *Level up* – (z ang.) przejść na wyższy poziom (przyp. red.).

² *Adiós muchachos* – (z hiszp.) żegnajcie, chłopcy (przyp. red.).

drzwi. Byłam oparta o nie plecami, dlatego gdy te się rozwarły, ja poleciałam z impetem na podłogę.

Po tym, jak otworzyłam oczy i spojrzałam w górę, napotkałam dwa zaskoczone spojrzenia. Ta cipa stała jak słup, natomiast Colton niemal natychmiast się zreflektował – podał mi dłoń, którą z wielką, kurwa, chęcią przyjął. Otrzeptałam spodnie z niewidzialnego kurzu i stanęłam naprzeciwko nich, wesoło się uśmiechając.

– Dlaczego siedziałas pod drzwiami? – spytał mój mąż, wprowadzając mnie do środka, po czym zamknął tej krowie drzwi przed nosem.

Dżentelmen pełną gębą.

– Zamek był zablokowany od wewnątrz – odpowiedziałam, ściągając w przedpokoju buty, i przeszłam do kuchni. – Pukałam, dzwoniłam, ale nie odbierałeś – mówiłam dalej, nalewając sobie wody do szklanki.

– Britney przyniosła mi dokumenty, które zapomniałem podpisać, i oglądaliśmy prezentację na piątkowe zebranie – tłumaczył się, jakby cokolwiek, co powie, miało znaczenie. – Wyciszony. – Pomachał mi telefonem przed oczami, chociaż kiedy siedziałam, kurwa, pod drzwiami, słyszałam, jak dzwoni. – Przepraszam, kochanie. Długo czekałaś?

Wzdrygnęłam się, kiedy łapy Coltona znalazły się na moich biodrach, a na szyi poczułam jego oddech. Chciałam się odsunąć i zrobić mu awanturę stulecia, ale jedyne, co wtedy zrobiłam, to oparłam się o jego tors, zachowując się tak, jakby to wszystko nie miało miejsca.

Dasz radę, Viviana. Już niedługo ten koszmar się skończy.

– Nie. Ledwie usiadłam, a otworzyłeś drzwi.

Wcale nie tkwiłam tam przez kilka minut, słuchając waszych jęków...

Chociaż jeden plus tego, że mój mąż był krótkodystansowcem.

– Wszystko w porządku? Nie uderzyłaś się? – Po jego pytaniu z moich ust wydobyło się niekontrolowane prychnięcie, które na szczęście udało mi się zamaskować kaszlem.

Za żadne skarby nie mogłam się teraz zdradzić. Po tylu latach te kilka dni to nic.

– Tak, tak, wszystko dobrze. – Wypiłam zawartość szklanki na raz i pod pretekstem włożenia naczynia do zmywarki odsunęłam się od Coltona.

Co do niego... Colton Harris – dwudziestoosmioletni skurwysyn. To znaczy brunet. Zmarnowałamby swój czas i straciła humor, gdybym miała go dokładnie opisać. Dlatego rzucę jedynie krótką notkę odnośnie do jego wyglądu i osoby.

Wzrost: sto osiemdziesiąt pięć centymetrów.

Oczy i włosy czarne – jak jego charakter i dusza.

Cechy charakteru: na pewno komunikatywność, inaczej nie miałyby takiej wspaniałej relacji ze swoją sekretarką.

Dodałabym do tego jeszcze dobroduszość.

W końcu pomimo romansu nadal pozwalał mi być swoją żoną.

Zainteresowania: ssanie fiutów swoich przełożonych.

– W piątek po zebraniu wyjeżdżam w delegację – usłyszałam jego głos, przez co moje wewnętrzne dziecko właśnie zrobiło pieprzone salto, i to w tył! – Wrócę dopiero we wtorek.

– Onie. – Wydęłam usta. – Przecież dopiero co wróciłeś do domu.

– Wiem, myszko, gdyby to ode mnie zależało, nie jeździłbym na żadne wyjazdy.

W sumie fakt. Góruje nad nim jego libido.

– Mam nadzieję, że to wszystko skończy się w niedalekiej przyszłości. – Westchnęłam.

No i w zasadzie nie kłamałam. Nie wspomniałam jedynie, że odnosiłam się do naszego małżeństwa.

– Lecę pod prysznic i kładę się spać. Jestem padnięty.

Och, na pewno. Też bym była padnięta po dwóch minutach takiego intensywnego wysiłku fizycznego.

– Zrobić coś na kolację? – spytałam, nie wychodząc z roli żony idealnej.

No i dlatego, że widziałam na stoliku w salonie pudełko po żarciu.

– Nie trzeba, dziękuję. Z Brit zamówiliśmy jedzenie.

Czy czasami Brit to nie marka psiej karmy? W sumie to by się zgadzało, patrząc na to, jaka z niej suka.

Nie odpowiedziałam już. Patrzyłam tylko na jego szerokie plecy, które po chwili zniknęły za drzwiami łazienki. Wypuściłam powietrze z płuc, chociaż nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że je wstrzymywałam.

Podskoczyłam w miejscu, kiedy rozdzwonił się mój telefon leżący na blacie. Nie ukrywam, że dość mocno zdziwił mnie fakt, że o tak późnej porze dzwonił nieznany numer, postanowiłam jednak odebrać.

– Tak, słucham? – odezwałam się po uprzednim zamknięciu się w sypialni.

– Dobry wieczór, Amber Cage z VOA Architectural. Z góry przepraszam za godzinę, ale szef po zapoznaniu się z pani aplikacją chciałby osobiście przeprowadzić z panią rozmowę kwalifikacyjną. Czy byłaby pani w stanie stawić się w biurze jutro przed ósmą?

VOA...

Viviana.

Octavia.

Arthur.

Ja.

Moja mama.

Mój tata.

Czy właśnie zaproszono mnie na rozmowę do firmy, której założycielami byli moi rodzice?

Co za, kurwa, *plot twist*³.

³ *Plot twist* – (z ang.) nieoczekiwany zwrot akcji w filmie, książce lub innym utworze (przyp. red.).

– Halo? – Dźwięk po drugiej stronie przywrócił mnie do rzeczywistości.

– Tak, oczywiście. Jak najbardziej mi pasuje – odpowiedziałam szybciej, niż pomyślałam.

– Wspaniale! W takim razie wyślę pani wszystkie informacje SMS-em.

Pokiwałam głową, lecz po chwili sobie uświadomiłam, że przecież ta kobieta mnie nie widzi.

– Jeszcze raz przepraszam za porę i życzę dobrej nocy.

– Dobrej nocy – powtórzyłam po niej szeptem.

Nawet nie zarejestrowałam, kiedy zakończyła połączenie. Otrząsnęłam się dopiero, kiedy komórka zawibrowała przy moim uchu, dając znać o nowej wiadomości. Kilkukrotnie przeczytałam jej treść i doszłam do wniosku, że siedziba znajduje się w zupełnie innym miejscu niż kiedyś.

Zważywszy jednak na wspomnienia, nawet się z tego faktu ucieszyłam.

– Rozmawiałaś z kimś?

Drzwi się otworzyły, a w progu stanął Colton.

– T-tak – zająknęłam się, bo z początku chciałam skłamać, ale nie wiedziałam, ile czasu stał pod drzwiami. – Dzwoniła Linda. Niestety nie da rady jutro przyjść do pracy – wymyśliłam na oczekaniu, od razu notując w głowie, aby napisać do niej, że jutro ma wolne.

– Ta stara jęzda zaczyna mi już solidnie działać na nerwy – oburzył się, ruszając w stronę komody w ręczniku owiniętym wokół bioder. – Nie dość, że ostatnio niechlujnie sprząta, to w dodatku po raz kolejny odwołuje przyjście.

W tamtym momencie chciałam go siarczyście opierdolić, jednak udało mi się przed tym powstrzymać. Co prawda Linda ostatnio przychodziła rzadziej, ale było to spowodowane stanem zdrowia jej męża. No ale co ten kutas może wiedzieć o prawdziwych relacjach międzyludzkich?

O miłości i małżeństwie...

Byłam bardziej niż pewna, że gdy tylko uda mi się wyrwać z tego piekła, zabiorę ze sobą tego anioła w postaci starszej kobiety.

– Daj spokój. Z naszej podłogi można jeść, a nastawić zmywarkę potrafię sama – odparłam, chcąc chociaż w minimalnym stopniu stanąć po jej stronie.

– Mówiłem ci już coś na ten temat – warknął, zrzucając z siebie ręcznik, i włożył bokserki. – Nie po to jej płacę, żebyś ty latała na ścierze. Masz wyglądać, a nie sprzątać.

No co za jebana szowinistyczna świnią!

– Tak, masz rację. Porozmawiam z nią, kiedy się zjawi.

No i znowu nie kłamałam. Bo miałam zamiar porozmawiać z nią o tym, co planuję od kilku miesięcy.

– Dobranoc – rzucił jedynie Colton, kładąc się po swojej stronie łóżka, a moje wewnętrzne dziecko dostało właśnie kolejnego cukierka!

W moim życiu momenty takie jak ten nie zdarzały się zbyt często. Pomimo romansu mój mąż prawie codziennie na dobranoc oczekiwał seksu. Szło to znieść, tyle że zamiast gówniarskich siedmiu minut w niebie ja miałam dwie minuty w piekle.

– Śpij dobrze.

Stary chuju – odpowiedziałam w myślach i niemal skacząc ze szczęścia, wyszłam z sypialni i udałam się w stronę łazienki, gdzie stanęłam przed lustrem. Wpatrywałam się w swoje odbicie, w którym nie było tak naprawdę nic specjalnego: blond włosy, niebieskie oczy, kilka piegów wokół szpiczastego nosa.

Jednak nie to było ważne. Ważne było, że patrzyłam właśnie na przyszłą niezależną kobietę.

Odliczanie do wolności... czas start.